

DEMOKRACJA A WOLOŚĆ ARTYSTYCZNA

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 98-100)

Wiązanie demokracji z działalnością artysty może się wydawać dziwne i podejrzane, bo przecież demokracja jest związana z polityką, natomiast twórczość ze sztuką. Co łączy politykę ze sztuką? Jakie cechy wiążą demokrację z twórczością artystyczną? Istnieją dwa powody skłaniające do zatrzymania się nad postawionymi pytaniami; pierwszy, warto wiedzieć, jak jest naprawdę z wolnością w sztuce i jaka jest zależność sztuki od polityki; drugi, w czasach nowożytnych i współcześnie dochodzi do głosu tzw. opcja wolnościowa, która ma swe źródło w filozofii, a która przejawia się demonstracyjnie w sztuce.

W świetle powyższej opcji – na przekór naszej tradycji kulturowej i wbrew potocznemu doświadczeniu – sztuka staje się łatwa, a każdy z nas zostaje obdarowany mianem artysty. Proklamują to np. współtwórca ruchu Dada T. Tzara, według którego: „Każdy jest prezesem!” i przedstawiciel grupy Fluxus G. Chiari w zawołaniu: „Sztuka jest łatwa!” W ten sposób sztuka zyskuje rangę wzorcowo demokratycznej dziedziny kultury i miejsca realizacji istoty człowieczeństwa, czyli wolności. Sztuka i wolność, stanowiące jedność, stają się zarazem sprawą polityczną, tzn. polityka staje przed powinnością traktowania ich jako swego własnego celu – jako dobra wspólnego. Nasuwa się pytanie, dlaczego ze sztuki uczyniono depozytariuszkę wolności i na czym ta wolność polega? Zatrzymajmy się przy sprawie wolności.

Pojęcie wolności zmienia się wraz z nadejściem filozofii nowożytnej. Za sprawą R. Descartesa (XVII w.), który swą nietrafną i pochopną krytyką poznania zmysłowego odciął człowieka od realnego świata, podstawą kultury staje się „Cogito” – Ja, które myśli! Ten zabieg prowadzi do pojetyzacji kultury. Co to znaczy? Otóż myślenie nie jest poznaniem! Jest to czynność nadbudowana na poznaniu, polegająca na określonym przekształceniu poznanych treści – a to stanowi istotę sztuki. Co więcej, normalnie myślimy na tle świata, w kontekście poznania, zaś Descartes „uwolnił” myślane treści od ich naturalnego związku z rzeczywistością i sam wyznaczył miarę ich prawdziwości, a mianowicie, jasność i wyraźność oraz oczywistość, wzorując się w tym na matematyce (a ta jest przecież sztuką). Francuski myśliciel był przekonany, że tak „uzbrojone” myślenie jest osnową poczynań człowieka, bowiem równolegle zredukował on świat realny (przyrodę) do rozciągłości, a rozciągłość (materia) jest przecież sama w sobie czymś, co można „zapładniać” myślanymi treściami.

Przewrót kartezjański wnosi więc z sobą pojętyczny (artystyczny) model poczynañ człowieka: myśl projektuje wizje i realizuje je w „rzeczywistości”, kierując się w tym zasadą użyteczności. Wypadałoby zapytać, w jaki sposób Kartezjusz pojął samą sztukę?

Otóż kazał jej być obrazem wiedzy oraz ideałów moralnych człowieka i w ten sposób – po platońsku – podporządkował ją strategicznemu celowi cywilizacji ludzkiej, jakim jest budowa świata idealnego, zaspokajającego wszystkie potrzeby człowieka. Ten modernistyczny dyktat został w czasach późniejszych osłabiony, bowiem dostrzeżono, że jeżeli powołaniem człowieka jest myślenie użytecznościowe, sztuka może być narzędziem służącym wyzwoleniu i kształtowaniu takiego myślenia! Dlaczego? Sztuka jest bezinteresownym przekształcaniem treści, a więc można ją potraktować jako środek heurystyczny, jako pracę nad hipotetycznymi modelami ewentualnych działań w świecie (Schiller, Fichte, Schelling, Hegel, tzw. młody Marks oraz lewicujący artyści awangardowi). Synonimem sztuki staje się zatem wolność, a wolność określa jednocześnie istotę człowieka!

Ta optymistyczna wizja załamuje się wraz z krachem utopii modernistycznych – nierealizowany okazuje się cel, jakim miało być ostateczne wyzwolenie człowieka, a co gorsza, modernizm (racjonalizm) okazał się totalitaryzmem bezpardonowo zniewalającym sztukę, a przez to samego człowieka. Ale w miejsce modernizmu pojawia się postmodernizm, który ogłasza, że poprzedzający go model to samooszustwo, ale który wynosi opcję wolnościową na piedestał. Ma się rozumieć, wolność staje się celem samym w sobie, lecz jest to wolność tragiczna, jest to wolność, która jednakże swym tragizmem działa ozdrowieńczo. Nie ma jakichś ogólnych zasad (ontologicznych, logicznych, moralnych, artystycznych czy religijnych) – każdy sam stanowi o kształcie własnej wolności (Sartre, Camus, Derrida, Lyotard). Towarzyszy temu postulat, aby chronić właśnie tak rozumianą wolność środkami politycznymi, postulując demokrację i tolerancję powszechną.

Jeżeli wolność to synonim człowieczeństwa i sztuki, jaki jest stosunek promujących ją myślicieli modernistycznych oraz postmodernistycznych do tradycji? Człowieka obowiązuje wymóg całkowitej i bezkompromisowej negacji tej tradycji, ba, obowiązuje wymóg akceptacji zasady negacji (destrukcji, dekompozycji, dekonstrukcji) wszelkiej tradycji, również własnych dokonań! Mamy więc do czynienia z wolnością negatywną, rozumianą jako brak wszelkich ograniczeń i uwarunkowań człowieka.

Jak jest z wolnością w sztuce? Czy sztuka jest demokratyczna? – Według tradycji klasycznej człowiek (także artysta) jest wolny w momencie wyboru dobra, ale jest zarazem odpowiedzialny za wybór i za jego realizację. Dlaczego? Ponieważ działanie ludzkie wnosi z sobą rzeczywiste zmiany do otaczającego nas świata, przekształca ono świat w imię jego

doskonalenia – a wyrasta ono przecież z poznania tego świata, które może być skażone fałszem lub błędem! Wolność jest więc „zawieszona” na naszej wiedzy i od niej uzależniona, jeżeli spojrzymy na nią pod kątem sensowności poczynań ludzkich. Wiemy dobrze, że i poznanie świata, czyli uzgodnienie się z nim w aspekcie prawdy, i sztuka nie są rzeczami łatwymi. Jednego i drugiego należy się nauczyć, a szczególnie trudne jest to w odniesieniu do sztuki, która jest najbardziej niedemokratyczną dziedziną kultury. Każdy z nas potrafi coś od biedy wytworzyć, ale wielu z nas doświadcza przy tym, że artystą nie będzie, bowiem brak mu talentu oraz samozaparciu do trudnych studiów i zmuśnej pracy, wie, że wybór sztuki byłby wyborem nietrafnym. Zatem już w świetle naszego normalnego doświadczenia mówienie o wolności jako istocie sztuki i depozycie człowieczeństwa nasuwa myśl, że mamy do czynienia z grubym nieporozumieniem, bo przecież na negacji niczego się nie zbuduje.